

PARA

1918-2018

NR 12

LUBLIN

INSPIRUJE NAS WOLNOŚĆ

OŚRODEK
BRAMA
GRODZKA
TEATR NN.PL

LUBLIN
1918-2018
INSPIRUJE NAS WOLNOŚĆ

25 IX 2018

TEATRNN.PL/PARA

3

Madame Goldfeder

4

Śledztwo w sprawie rodziny Krymhole

6

Zaczęło się od wiadomości na Facebooku

7

Poszarpana forma. Komiks

PRZYSTANEK ANTWERPIA



Rodzina Krymholec w Lublinie, 1939 rok [archiwum rodzinne Poli Firestone i Jay'a Zenitsky'ego].

PRZYSTANEK ANTWERPIA



Do końca lat 30. kilkuset lublinerów osiedliło się i pracowało w Antwerpii. Każda osoba, która przebywała w Belgii dłużej niż kilka tygodni, miała zakładaną teczkę w aktach policyjnych. Ważnym elementem tych dokumentów są wzmianki na temat krewnych, którzy pozostali w Lublinie oraz lubelskie adresy.

Od 2016 roku Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” pozyskuje materiały dokumentujące emigrację lubelskich Żydów w XIX i XX wieku. Ruch ludności udającej się na obczyznę odbywał się głównie drogą morską, a kierunkami wyjazdów były przede wszystkim Ameryka Północna (Stany Zjednoczone i Kanada) oraz kraje Ameryki Południowej (głównie Brazylia i Argentyna). Wpływno do dużych europejskich portów, gdzie swoje siedziby miały linie żeglowne obsługujące pasażerów, stanowiących w głównej mierze emigrację zarobkową poszukującą lepszego życia za oceanem. Chcąc dotrzeć do dokumentów obrazujących ten proces, mając na uwadze zarówno uchwycenie skali zjawiska, jak i dotarcie do nazwisk

oraz historii indywidualnych osób i rodzin, nawiązaliśmy kontakt z szeregiem instytucji zajmujących się zjawiskiem emigracji w różnych częściach świata.

Jednym z najważniejszych europejskich miast portowych była wówczas Antwerpia. Wypływały stamtąd statki należące do belgijsko-amerykańskiej linii żeglownej Red Star Line. Wiedząc, że istnieją zachowane listy pokładowe, zawierające nazwiska emigrantów, chcieliśmy się dowiedzieć czegoś więcej na temat lubelskich Żydów, którzy wyruszyli w swoją podróż życia. Idąc tym tropem skontaktowaliśmy się z Muzeum Red Star Line, które zajmuje się historią emigracji. Pracownicy muzeum skontaktowali nas z koleżanką Jackie Schwarz, badaczką mieszkającą w Antwerpii, która specjalizuje się w genealogii i posiada doświadczenie w korzystaniu z akt imigracyjnych oraz innych źródeł dostępnych w belgijskich archiwach. Okazało się jednak, że w antweperskich archiwach nie ma prawie żadnych dodatkowych informacji na temat osób rozpoczynających podróże za ocean na pokładzie statków Red Star Line i Canadian Pacific Railroad. Większość z przybywających nie zo-

stała bowiem w Antwerpii na tyle długo, żeby zostać wpisanych przez władze do rejestru cudzoziemców.

Informacje udzielone przez Jackie ujawniły natomiast, że historia lubelskich Żydów nie ograniczała się jedynie do emigracji za ocean. Od końca XIX wieku do końca lat 30. następnego stulecia kilkuset lublinerów osiedliło się i pracowało w Antwerpii. Każda osoba, która przyjechała do Belgii i przebywała tam dłużej niż kilka tygodni, miała zakładaną teczkę w aktach policyjnych, która zawierała bardzo wiele szczegółów dossier wraz z fotografiami portretowymi i podpisami imigranta. Ważnym elementem tych życiorysów są wzmianki na temat krewnych, którzy pozostali w Lublinie oraz lubelskie adresy (miejsce zamieszkania przed wyjazdem lub adres rodziny). Teczki różnią się objętością, niektóre posiadają tylko jedną stronę, inne kilkaset. Policyjne akta cudzoziemców znajdują się obecnie w Felix Archives w Antwerpii – repozytorium gromadzącym dokumenty dotyczące historii miasta.

Dla każdego lublinianina, wzmiankowanego w aktach w Antwerpii, Jackie opracowuje fiszki

zawierającą szczegółowe dane. Oprócz informacji z Felix Archives, fiszka może zawierać dodatkowe informacje pochodzące z archiwów muzeum Kazerne Dossin w Mechelen, czy z Mémorial de la Shoah w Paryżu, które z kolei uzupełniają wiedzę na temat wojennych losów tych osób. Tak opracowana karta trafia następnie do Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”. Kontynuując poszukiwania danej osoby staramy się ustalić jej powiązania z lubelską rodziną. W naszej kwerendzie korzystamy przede wszystkim z ksiąg metrykalnych, przeszukując ich zawartość przy pomocy bazy danych JRI-Poland (Jewish Records Indexing – Poland) oraz ze źródeł takich jak: listy płatników składek na gminę wyznaniową żydowską, księgi adresowe, rejestry mieszkańców, materiały z inspekcji budowlanej, akta Judenratu i inne, z których część jest udostępniona w tworzonej przez nas lubelskiej bazie osób.

Dzięki nim odnajdujemy nieznanymi wcześniej członków rodzin, wzmianki o adresach, czy wykonywanych zawodach. Wszystkie informacje zawarte w życiorysach są na bieżąco umieszczane w internetowej bazie osób, a historyczne adresy oznaczane na mapach Lublina i Antwerpii.

Połączenie wielu różnych źródeł umożliwia odzwierciedlenie historii ludzi i rodzin i tworzenie na ich bazie opowieści, które wykraczają poza lokalny kontekst. Rozpoczęcie długofalowej współpracy z Jackie Schwarz w ramach projektu o roboczej nazwie „Lublin – Antwerpia” uzupełnia i wzbogaca wiedzę o lubelskiej społeczności żydowskiej.

Małgorzata Miłkowska,
Tadeusz Przystojek

Po lewej: Ruchla Hinda Wajsbrot i Rachel Blat, zdjęcia z akt policyjnych, Felix Archives, Antwerpia.



Pamiątkowy medalion z fotografią Pesy Kirszenbaum z domu Krymholc z dziećmi, 1921 rok.



HISTORIA MÓWIONA

Przyjazd do Palestyny w 1933 roku

[Jak wyglądała nasza droga z Lublina do Palestyny?] Ja myślę, że z Lublina [pojechaliśmy] do Warszawy. Z Warszawy pojechaliśmy pociągiem do Italii. Byliśmy w Wenecji. Z Wenecji do Marsylii, z Marsylii na statek do Jaffo, bo w Tel Awiwie nie było [portu]. I tam moja siostra nas wzięła do swojego domu. Ona tutaj była dwa lata przed nami. Zabawek [nie przywoziłem ze sobą], ale my przynieśliśmy z sobą porcelanę. (...) I przywieźliśmy też srebrne noże i widelce.

Awigdor Kacenenelbogen, ur. 1920

Emigracja do Palestyny po wojnie

We Wrocławiu, w kolektywnym środowisku kibucowym, przechodziliśmy różne szkolenia przysposabiające nas do nielegalnej podróży, walki i pracy w Palestynie. Po trzech miesiącach, wraz z 15-20 młodymi Żydami z kibucu, opuściłem Polskę. Pociągiem przez Kłodzko przyjechaliśmy do ostatniej stacji granicznej. Dzięki łapówce przedostaliśmy się na stronę czeską, po przejściu granicy oczekiwała nas grupa Żydów i traktor, którym zostaliśmy zawiezieni do jakiegoś miasteczka, gdzie nas zakwaterowano.

Na drugi dzień rano przyszedł do nas wysoki Żyd, który mówił po żydowsku i powiedział, że mamy przejść przez strefę rosyjską w Austrii do strefy amerykańskiej. Sowietów nie powinniśmy się zorientować, że kiedykolwiek przebywaliśmy w ZSRR, nie wolno mieć przy sobie żadnych papierów z tego kraju, które należy spalić i nie można zdradzić się, że rozumiemy i mówimy po rosyjsku. Od tej pory mieliśmy być Żydami greckimi, którzy powracają do swego kraju.

I znów byłem zmuszony zniszczyć wszystkie dokumenty, jakie posiadałem z Rosji, zaświadczenia z nauki, pracy, odznaczenia. W Austrii, na terenie sowieckiej strefy okupacyjnej, żołnierze radzieccy do brzo nas sprawdzali i pilnowali, ale jakoś udało nam się ich przechytrzyć i przejść do strefy amerykańskiej. Stamtąd przedostaliśmy się do Niemiec, i udaliśmy się do położonego nad Dunajem miasta Ulm. Tam zakwaterowano nas w obozie dla dipisów. Tam zostaliśmy poddani dezynfekcji, zarejestrowano nas i dano nam kartki na żywność. (...) W tym czasie przyjechała komisja z Palestyny z zadaniem udzielenia pomocy młodzieży żydowskiej, która ocalała z Zagłady i w oczekiwaniu na wyjazd do Palestyny tułała się po różnych krajach.

Chaim Zylberklang, ur. 1921

Życie na emigracji w Izraelu

Emigracja jest ciężka pod [każdym] względem. (...) Mieliliśmy tylko rower, to mój mąż sprzedał i on sam poszedł uczyć się hebrajskiego. I on pracował. A ja nie umiałam [języka] i ja pracowałam jako kelnerka na zmiany. Nas dali do Aszdod. Tam było bardzo ciężko. Aszdod to jest piękne portowe miasto, ale jak ja przyjechałam to było niebo, piachy i muchy. No i człowiek przeżywa. Ta tęsknota to zabijała człowieka. [Tęsknota] za Polską, za językiem, za wszystkim.

Helena Grynszpan, ur. 1926

Wyjazd z Polski po wydarzeniach w 1968 roku

Przyjechałem do Stanów Zjednoczonych, bo musiałem, bo nie miałem wyjścia. W kraju, w Polsce, byłem prześladowany na każdym kroku. I telefony do domu obrzydliwie, najgorsze, jakie tylko były możliwe. Stałem w sklepie, dostałem telefon: „Mojesz? – Mojesz. – Przywieźli maść na parcy do LSS-u”. I rzucił słuchawkę. A do domu zawsze, jakie tylko były uroczystości, to wiecznie w święta, w sobotę, w niedzielę, to wiecznie miałem telefony po nocach: „Jeszcze ty Żydzie tu siedzisz?”. I nie miałem wyjścia, postanowiłem wyjechać. Wyjechaliśmy do Danii. Z Danii później pojechałem do Włoch, przez organizację HIAS [Hebrew Immigrant Aid Society, Hebrajskie Stowarzyszenie Pomocy Imigrantom], którzy mnie sprowadzili do Stanów Zjednoczonych. Bo chciałem do Stanów względem tego, że brata miałem w Stanach, chciałem się połączyć z rodziną, więcej nikogo nie miałem. Tu, gdzie się człowiek urodził, to zawsze tęskni za tym. Ale nie było wyjścia, ja musiałem wyjechać.

Morris Wajsbrot, ur. 1930

Wyjazd z Lublina do Izraela w 1968 roku

[Ostatnie dni w Lublinie przed wyjazdem] to były jak w gorączce. Cały czas sobie myślałam: „Boże, to ja już nigdy tutaj nie wrócę. Jak to jest możliwe?”. A było tyle spraw do załatwienia, że to nie zostawiało w ogóle trochę czasu na zastanowienie się. Na przykład do dzisiaj nie rozumiem, że się nie pożegnałam z sąsiadami. Im to dzisiaj powiedziałam. Nie rozumiem, jak to się stało. Do dzisiaj nie rozumiem tego. Wszystko było tak, jak we śnie. Można było zabierać pięć dolarów, było zezwolenie na pięć dolarów. Zamówiliśmy skrzynię i właściwie do skrzyni wzięliśmy przede wszystkim wszystkie książki, bo myślałam, że bez książek nie ma życia. Wszystkie książki wzięłam, znaczy książki zawodowe i różne książki z dzieciństwa. Trochę garnków, pościel i trochę ubrań. I to wszystko.

Miriam Kuperman, ur. 1948

Wybrała Wioletta Wejman



Dworzec kolejowy w Lublinie, lata 30. XX wieku [kolekcja Wojciecha Turzańskiego].

Madame Goldfeder

„Zanim nie przeczytałem o tym w prasie w języku jidysz – wyznał pod koniec 1948 roku dziennikarz amerykańskiej gazety »Jewish Post« – nie miałem pojęcia, że nowojorską madame Curie jest pochodząca z Polski dr Anna Goldfeder, dyrektorka badań nad nowotworami w Wydziale Szpitali Nowego Jorku i pracownica naukowa Uniwersytetu Nowojorskiego. Drobną dr Goldfeder – dodał – znajoma prawdziwej madame Curie, zaślubiona jest wyłącznie z pracą, a pracuje po dwanaście godzin na dobę”. Rzeczywiście, z gazet w jidysz można dowiedzieć się wielu interesujących rzeczy. Na przykład, że w długą podróż do Ameryki dr Anna Goldfeder wyruszyła z Lublina.

„Od kilku lat w Nowym Jorku przebywa lublinianka, dr Anna Goldfeder – wspominał we wrześniu 1935 roku Jakow Nisenbaum, czołowy publicysta naszego »Lubliner Tuglat«. – Dr Goldfeder, która zdobyła już uznanie w świecie medycyny, do Nowego Jorku wyjechała na zaproszenie Instytutu Naukowego Rockefellera. Dyrektor szpitala żydowskiego w Lublinie, dr Hersz Mandelbaum, który nie przepuszcza żadnej okazji, żeby zrobić coś na rzecz swojej placówki, wykorzystał obecność dr Goldfeder w Nowym Jorku i po tym, jak nominował ją ambasadorką szpitala, za jej pośrednictwem skontaktował się z lublinianami za oceanem”.

W Nowym Jorku dr Goldfeder przedstawiła krótko ówczesne położenie szpitala, które nie należało do najlepszych – w placówce brakowało sprzętu medycznego, a budynek wymagał remontu. Za jej radą, do lublinian mieszkających w USA wystosowano prośbę o wsparcie, ponieważ społeczność w Lublinie – wciąż cierpiąca z powodu skutków wielkiego kryzysu – nie była w stanie sama udźwignąć tak dużego ciężaru finansowego. „Obecnie dr Goldfeder jest z powrotem w Lublinie – dodał Nisenbaum – ale zbiera się już do kolejnego wyjazdu, ponownie na zaproszenie Instytutu Rockefellera. [...] Opowiadała, że poruszyło ją, z jakim entuzjazmem lublinianie w Ameryce mówili o swoim starym domu. Przywoływali nazwiska, daty, ulice, budynki, zupełnie jakby wyjechali z Lublina wczoraj, chociaż wszyscy, z którymi rozmawiała, mieszkają w Ameryce już od kilkudziesięciu lat”.

Nowy i stary dom

„Z radia, stojącego w stróżówce, słychać dźwięki harmonijki rozchodzące się po pustym gmachu, który do niedawna był ruchliwym szpitalem Delafielda – pisał w marcu 1977 roku Francis X. Clines na łamach »The New York Times«. – W pomieszczeniach niżej 80-letnia dr Anna Goldfeder nie ma zamiaru porzucić pięćdziesięciu lat pracy wśród myszy i tajników badań nad rakiem. Kupiła grzejniki, żeby jej myszy przetrwały grasującą po opuszczonym szpitalu zimę. I nawet kiedy miasto odcięło jej fundusze, zdołała uzyskać grant federalny pozwalający na utrzymanie trójki laborantów i prowadzenie dalszych badań nad nowotworami. Chociaż dwa lata temu szpital został zamieniony na magazyn, dr Goldfeder nie ma zamiaru się wynosić. Uniwersytet Nowojorski obiecał jej co prawda pomieszczenia, ale nie ma środków na remont – sześćdziesięciu tysięcy dolarów na przeniesienie wszystkich klatek, mikroskopów i aparatury rentgenowskiej. »Potrzebuję pieniędzy! Na moim nowym biurze umieszczę oczywiście stosowną tabliczkę pamiątkową« – mówi”.

W 1977 roku dr Anna Goldfeder była już utytułowaną badaczką, jedną z pionerek w dziedzinie radiologii i badań nad rakiem, co nie znaczy, że nie musiała mierzyć się

z bezlitosną polityką cięć budżetowych. Ostatecznie zwyciężyła i te trudności i jeszcze przez dekadę, niemal do swojej śmierci, pracując siedem dni w tygodniu po dwanaście godzin na dobę, prowadziła badania nad nowotworami. Zanim jednak zajęła się swoimi badaniami, opuściła Lublin, ukończyła gimnazjum w Radomiu i w 1918 roku rozpoczęła studia na Uniwersytecie Karola w Pradze. Jeszcze podczas studiów pracowała na Uniwersytecie Masaryka w Brnie, potem w Wiedniu, aż w końcu wyjechała do USA, po raz pierwszy w 1931 roku, na zaproszenie wspomnianego Instytutu Rockefellera.

Przy Karmelickiej 3 w Lublinie dr Goldfeder zostawiła rodzinę – ojca Chaima, matkę Taubę oraz rodzeństwo. Jej rodzice pochodzili z Józefowa nad Wisłą i również tam przyszła na świat ich córka, ale na początku XX wieku, kiedy Anna Goldfeder miała kilka lat, cała rodzina przeniosła się do Lublina. Goldfederowie na pewno nie byli biedotą z Podzamcza. Posiadali część kamienicy, jej ojciec był zamożnym kupcem i stać ich było na studia córki w Czechach. Kiedy jednak dr Goldfeder dotarła do Nowego Jorku – jak opowiadał mi Dennis M. Brown, w drugiej połowie lat 70. jej asystent – początkowo musiała mieszkać w żeńskim akademiku. Jej kariera naukowa szybko jednak nabrała tempa i już w latach 40. stale publikowała na łamach amerykańskiej prasy medycznej. W kwietniu 1942 roku »The New York Times» donosił o wynikach jej badań, które dawały nadzieję na odnalezienie sposobu zahamowania rozwoju nowotworów. Nie mogła tego wiedzieć, ale w tym czasie trwała likwidacja lubelskiego getta, w którym straciła całą najbliższą rodzinę.

X/gf

Kiedy zapytałem wspomnianego dr. Dennisa M. Browna czy dr Goldfeder opowiadała mu cokolwiek o swojej młodości, II wojnie światowej i stracie bliskich, odpowiedział, że nie rozmawiała z nim na takie tematy. „Wiedziałem o jej studiach na Uniwersytecie Karola oraz że do Stanów przyjechała na stypendium Rockefellera. Część badań prowadziła wówczas na Harvardzie z dr. Shieldsem Warrenem, pionierem w radiologii. Poznałem jednego jej krewnego – dodał – Jerry’ego, który uciekł z Polski po wybuchu wojny i w końcu dotarł do Nowego Jorku. Wydaje mi się, że wiele dla niego zrobiła po jego przyjeździe, on natomiast pomógł jej z przeniesieniem laboratorium na kampus Uniwersytetu Nowojorskiego. Chociaż mierzyła zaledwie półtora metra i była bardzo szczupła, była twardą osobą – powiedział mi – ale jednocześnie hojną w stosunku do swoich przyjaciół i współpracowników. Przekazywała pieniądze na wiele organizacji charytatywnych i oczywiście miała przyjaciół i znajomych wśród ludzi z całego świata, w tym również laureatów Nagrody Nobla”. A czy to prawda, że rzeczywiście znała Marię Curie? – dopytałem. Brown odpowiedział: „Tak, poznała ją. Łączyło je zainteresowanie potencjalnymi korzyściami medycznymi z zastosowania promieni rentgenowskich. Zresztą – dodał – w latach 30. i 40. w nauce było bardzo niewiele kobiet, a dr Goldfeder miała w swoim laboratorium ich zdjęcia”.

O dr Goldfeder zapytałem również prof. Richarda Axela, laureata Nagrody Nobla z dziedziny fizjologii i medycyny w 2004 roku, który na początku lat 70. miał z nią bliskie kontakty zawodowe. Prof. Axel odesłał mnie do artykułu biologa molekularnego Sola Spiegelmana, który poznał ją pod koniec lat 60. „Wkrótce potem – pisał Spiegelman – wydarzył się pewien incydent, który na lata



Dr Anna Goldfeder w swoim laboratorium na Uniwersytecie Nowojorskim, 1977. Photo © Todd Weinstein.

zatrzymałem dla siebie i nie wspominałem o nim dr Goldfeder. Otrzymałem list od komisarza zdrowia publicznego Nowego Jorku, który pisał: »Szanowny Panie, na naszej liście plac znajduje się dr Anna Goldfeder. Już dawno jednak przekroczyła ona obowiązkowy wiek emerytalny. Byłbym niezwykle wdzięczny, gdyby zechciał mnie Pan poinformować, czy jej praca jest aż tak istotna, by utrzymać ją na liście plac, mimo że działanie takie jest jawnie bezprawne«. (...) Byłem pewien – pisał – że dr Goldfeder przetrwała już nieco więcej i dłużej niż ów komisarz i zapewne przetrwa i jego. Ostatecznie zdecydowałem się na najprostszą i najbezpieczniejszą rzecz – postanowiłem zignorować list i pozwolić komisarzowi zniknąć. I rzeczywiście, po roku komisarz już nie pracował i razem z nim skończyły się groźby pod adresem dr Goldfeder”.

Wszystkie źródła zgodnie podkreślają, że osiągnięcia dr Goldfeder i jej wkład w rozwój współczesnej medycyny są nie do przecenienia. Dziedzina, którą się zajęła jest jednak bardzo niewdzięczna. Nowotwory wciąż stanowią jedną z największych zagadek medycyny, która stale wymyka się naszym próbom zrozumienia ich natury. „Rak – pisał Spiegelman – należy do tych problemów, których rozwiązanie w jakimś sensie być może w ogóle nie istnieje, ale można w tej dziedzinie czynić pewne, częściowe, postępy, usprawniające diagnostykę lub terapię na długo przed zrozumieniem istoty samego problemu. Takie osiągnięcia są trudne do wychwycenia i rzadko kiedy doceniane. Zajęcie się badaniami tego rodzaju wymaga odwagi osób takich jak Anna Goldfeder”.

Na pewno jednym z największych jej osiągnięć było wyhodowanie szczepu albinotycznych myszy laboratoryjnych, które nazwała od swoich inicjałów X/gf. „Szczep ten – wyjaśnił mi Brown – ma nie tylko wyjątkowy system immunologiczny, ale też odporność na promienie X i niektóre laboratoria ciągle wykorzystują go w badaniach”. Kiedy dopytałem go, w jaki sposób dr Goldfeder zaczęła swoją hodowlę, odpowiedział śmiejąc się: „Wyznała mi kiedyś, że po prostu poszła do sklepu zoologicznego, kupiła pierwszą parę i zaczęła je rozmnażać”. Wśród innych jej osiągnięć Spiegelman wymienił między innymi: „Była jedną z pierwszych, którym udało się wyhodować *in vitro* kulturę ludzkich komórek nablónka – osiągnięcie tym bardziej doniosłe, że dokonała tego przed wprowadzeniem antybiotyków”. Ponadto dr Goldfeder była pionierką w hodowli kultur ludzkich komórek nowotworowych piersi. Inne z jej dokonań, opisywane na łamach fachowej literatury medycznej, wymykają się rozumieniu laików, ale wiele z wypracowanych albo udoskonalonych przez nią metod do dziś stosuje się w badaniach nad nowotworami.

15 lutego 1993 roku, kiedy zmarła, dr Goldfeder miała za sobą bardzo długą i wyboistą drogę, która poprowadziła ją z Józefowa nad Wisłą, gdzie się urodziła, Lublina, gdzie dorastała, aż na odległy i obcy Manhattan, który stał się jej prawdziwym domem. Jej życie prywatne w Ameryce pozostaje zagadką – nie wiadomo, czy była z kimś związana i czy poza godzinami pracy i słuchaniem muzyki klasycznej cokolwiek wypełniało jej codzienność. Przez większość życia dr Goldfeder usiłowała rozwikłać wielkie zagadki medycyny. W 1977 roku, kiedy borykała się z problemami w szpitalu Delafielda, prowadziła izotopowe badania nad rozwojem komórki. „To tajemnica samego życia!” – podsumowała swoją pracę. Była łagodną olbrzymką – jak pisał o niej Spiegelman – która cicho przemierzała nasz świat i zostawiła go nieco lepszym, niż zastała.

Piotr Nazaruk

Tekst jest skróconą wersją artykułu, który po raz pierwszy ukazał się na blogu Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” blog.teatrnn.pl

Dr Anna Goldfeder w swoim laboratorium na Uniwersytecie Nowojorskim, 1977. Photo © Todd Weinstein.



\$ledztwo w sprawie RODZINY KRYMHOLC

Jedną z rodzin, której losy udało się zrekonstruować przy pomocy antweperskiego Felix Archives są Krymholcowie. Urodzona przy Rynku 14 Pesa wyjechała do Ameryki.

Abram Krymholec (ur. 1871) i Sura Matla Krymholec z domu Ajchel (ur. 1875) pobrali się w Lublinie w roku 1895, mieszkali przy Rynku w domu pod numerem 14, mieli dwanaścioro dzieci (pierwsze przyszło na świat w 1896, a najmłodsze w 1919; jedno zmarło w niemowlęctwie). Abram był z zawodu krawcem, Sura zajmowała się domem. W latach 20. część rodziny zdecydowała się na wyjazd do Antwerpii. Pierwszy wyjechał Abram, prawdopodobnie towarzyszyła mu żona, która powtórnie przyjechała wraz z synem Mordechajem w 1926 r. Abram, Sura Matla i Mordechaj wrócili jednak po kilku latach do Lublina. W 1921 r. do Antwerpii przybyła wraz z dziećmi Pesa (ur. 1896 r.), najstarsza córka Abrama i Sury Matli, która po rocznym pobycie udała się w dalszą podróż, do Ameryki, gdzie czekał na nią mąż, Szol Kirszenbaum. Z Antwerpii wypłynęła na statku „Minnedosa”, należącym do Kanadyjskich Linii Pacyficznych. Do Quebecu w Kanadzie przybyła 1 lipca 1922 r., skąd udała się do Kansas City w Stanach Zjednoczonych, by pozostać tam już na stałe.

W 1927 r. do Antwerpii przybył Chaim (ur. 1898), który rok wcześniej poślubił w Lublinie Rachelę Błat; żona dołączyła do niego rok później. Chaim i Rachel osiedlili się w Antwerpii, tam wychowywali trójkę dzieci.

W tym miejscu urywa się przedwojenna historia rodziny Krymholec związana z Antwerpią. Poznaliśmy ją dzięki dokumentom policyjnym, dostępnym w antweperskim Felix Archives, gdzie zachowały się ich te czki z życiorysami oraz fotografie.

Sledząc lubelskie losy rodziny Krymholec natrafiliśmy na materiał źródłowy z końca lat 20., lat 30. oraz czasu okupacji. Ważnym źródłem informacji jest spis mieszkańców domu Rynek 14 z 1940 r.

sporządzony przez Magistrat. Oprócz znanych nam już Abrama, Sury i Mordechaja, pod tym samym adresem jako lokatorzy zapisani są też Maria, Jakub i Samuel, kolejni członkowie rodziny Krymholec, dzieci Abrama i Sury, które nie wyjechały do Antwerpii i dlatego nie figurują w antweperskich aktach. Źródło to, oprócz miejsca zamieszkania, podaje wiek każdej z osób oraz sposób utrzymania: Abram – krawiec bez pracy, Sura Matla – przy mężu, Maria – kupcowa bez pracy, Jakub – właściciel zakładu fryzjerskiego przy ul. Koziej 4, Samuel i Mordechaj – przy rodzicach.

Adres Kozia 4 pojawia się kilka lat wcześniej na liście płatników składek na gminę wyznaniową żydowską z 1936 roku. Jest podany jako miejsce zamieszkania Jakuba i Izraela. Z dokumentu wynika, że obydwoj są z zawodu fryzjerami. Wykaz z 1940 roku sugeruje, że pod tym adresem Jakub prowadził zakład fryzjerski. W tym samym czasie Izrael miał zakład fryzjerski przy ul. Zamojskiej 10, jego adres zamieszkania to Rybna 5, gdzie mieszkał wraz z żoną Hindą Ruchlą z domu Wajsbrot, córką Malką i teściową. Znajdujemy również powiązanie Izraela z rodzinnym domem Krymholeców przy Rynku 14 kilkanaście lat wcześniej. Na liście płatników składek z 1928 r. podano ten adres wraz z informacją o wykonywanym zawodzie: fryzjer.

Według listy składek z 1936 r. zawód fryzjera wykonuje też Hersz Krymholec, zamieszkały przy Bernardyńskiej 24. Być może jest to kolejni z braci, ten sam, który znajduje się na wykazie osób z Majdanu Tatarskiego, urodzony w Lublinie w 1905 r.

Ostatnie wzmianki o rodzinie Krymholec pochodzą z 1942 r. Na liście Żydów posiadających pozwolenie na pracę (J-Ausweis), przebywających na terenie getta na Majdanie Tatarskim, znajdują się: Sura Matla, Maria, Mordechaj, Jakub, Samuel oraz Hersz. Przy nazwisku Sury Matli zapisano informację o zgonie z datą 5 czerwca 1942 r.

Getto na Majdanie Tatarskim zostało zlikwidowane przez policję niemiecką w listopadzie 1942 r., większość jego mieszkańców trafi-

ła do obozu na Majdanku. Można więc domniemywać, że rodzeństwo Krymholeców, wymienione na liście J-Ausweisów, zostało zamordowane na Majdanku, bądź zginęło w egzekucji na terenie getta.

Znane są również wojenne losy mieszkającego w Antwerpii Chaima, jego żony i dzieci. Latem 1942 r. cała rodzina została aresztowana we Francji i osadzona w obozie w Rivesaltes, znajdującym się przy granicy z Hiszpanią, następnie trafili do obozu internowania w Drancy, skąd we wrześniu zostali deportowani do Auschwitz. Nikt z rodziny nie przeżył.

Z całej rodziny przeżyła Pesa, która wyjechała do Ameryki. Jej wnuczkę, Polę Firestone, odnalazła Jackie Schwarz. Pola opowiedziała nam historię rodziny Krymholeców, dzieląc się zdjęciami i podając nazwiska jej członków. Dwóch córek Abrama i Sury Matli, wymienionych w przekazach rodzinnych: Sonii i Loli, nie udało nam się zidentyfikować na podstawie lubelskich dokumentów, natomiast wspomnianego wcześniej fryzjera z Bernardyńskiej, Hersza, z pewnym prawdopodobieństwem możemy uznać za Hersza Hermana, występującego w relacjach rodzinnych oraz na fotografiach. Dla większości osób, które pojawiają się w lubelskim i antweperskim wątku dysponujemy zdjęciami rodzinnymi, które zostały wykonane w Lublinie, a następnie trafiły za ocean.

Małgorzata Miłkowska, Tadeusz Przystojecki, Jackie Schwarz

Fotografie – od góry od lewej: (1) Sonia Krymholec; (2) Abram Krymholec z synami. Od lewej: (siedzą) Izrael, Abram, Samuel; (stoją) Mordechaj (Motek), Jakub, Chaim, Hersz; (3) Chaim Krymholec; (4) Lista Żydów deportowanych z Drancy do Auschwitz, transport nr 31, Archiwum Mémorial de la Shoah; (5) Pola Krymholec i jej brat Chaim; (6) Abram i Sura Matla Krymholec; (7) Skorowidz osób posiadających J-Ausweis przebywających w getcie na Majdanie Tatarskim (1942 rok), Archiwum Państwowe w Lublinie, zespół nr 891, Rada Żydowska w Lublinie, sygn. 164; (8) Bracia Krymholec; (9) Lola i Sonia Krymholec; (10) Hersz Krymholec; (11) Maria Krymholec.



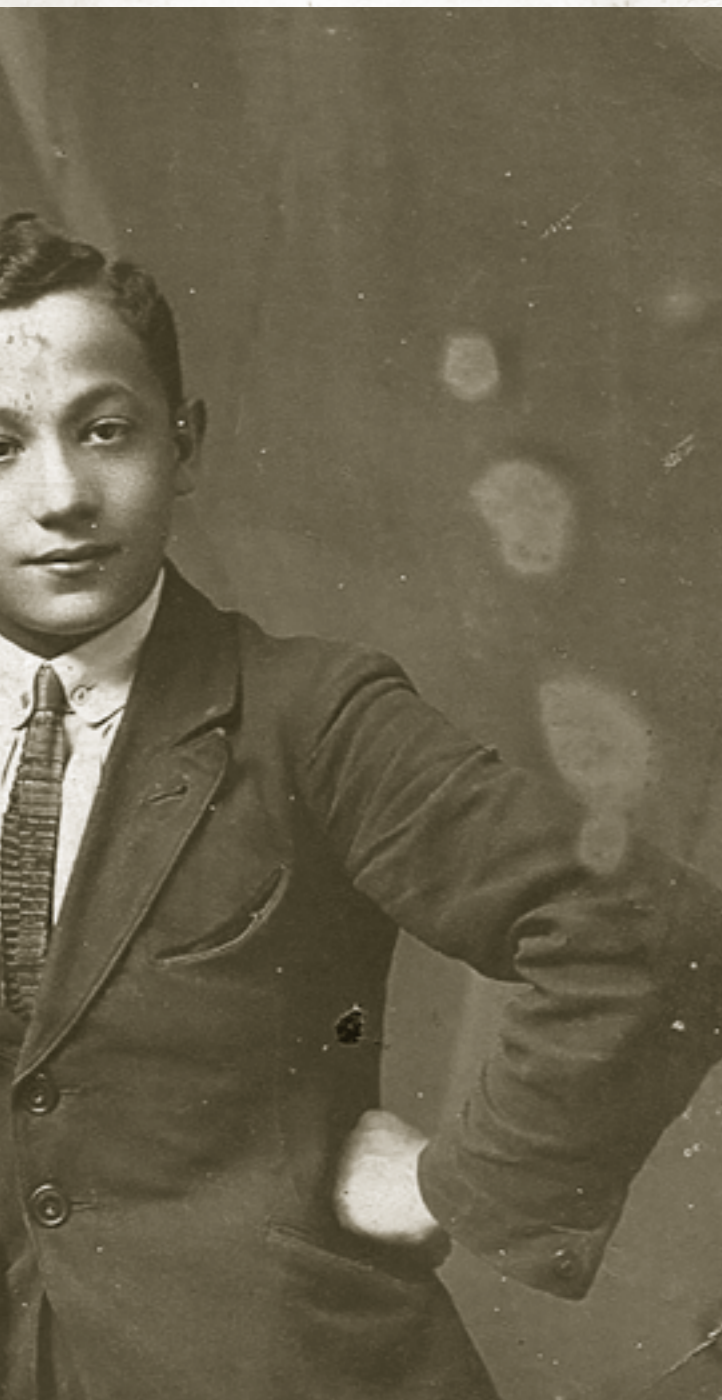
Z.	Name und Vorname	Geburtsdatum	Geburtsort	J. Ausweis No
301.	Krymholec Chaim	15. 3. 1903	Lublin	1783
302.	Krymholec Frajda	16. 4. 1907	Lublin	2126
303.	Krymholec Hersz	19. 4. 1905	Lublin	119
304.	Krymholec Jakub	30. 1. 1910	Lublin	3394
305.	Krymholec Julka	24. 2. 1908	Kraśnik	3385
306.	Krymholec Maria	15. 8. 1903	Lublin	3393
307.	Krymholec Mordechaj	9. 6. 1919	Lublin	2328
308.	Krymholec Sura Matla †	— 1875	— Lublin	4000





-18-

Number	Name	Date	Nationality
391	KOVARSKI Hilja	18.10.08	Allemande
392	KOVARSKI Svojra	28.8.08	Polonaise
393	KOVARSKI Svojra	28.11.04	"
394	GRYNBLAT Fanny	11.5.04	Belge
395	GRYNBLAT Malka	19.8.00	Polonaise
396	GRYNBLAT Willy	29.9.06	Belge
397	PINK Letb	24.8.04	Polonaise
398	OPCOZYNSKA Malka	8.8.14	"
399	KRAMBOLC Moise	23.11.04	"
400	KRAMBOLC Rachel	1900	"
401	KRAMBOLC Sarah	20.4.08	"
402	KRAMBOLC David	4.4.33	"
403	KRAMBOLC Chaim	19.12.08	"
404	MULLER Michel	18.7.12	Autrichienne
405	MULLER Marie	18.11.37	"
406	MULLER Charlotte	22.12.08	"
407	MULLER Mina	3.8.18	"
408	SCHARITOW Bernard	15.8.04	Russe
409	KANUKINER Jacob	27.7.04	Polonaise
410	SCHWARZLEDER Joseph	5.8.05	Lithuanienne
411	SCHWARZLEDER Charlotte	30.1.03	Allemande
412	SAPERSTEIN Sophie	6.8.02	Hollandaise
413	SAPERSTEIN Aaron	16.7.33	Russe
414	SAPERSTEIN Hermann	24.4.04	Hollandaise
415	SCHWARZLEDER Max	1.1.38	Allemande



HISTORIA

ZDJĘCIE

Fotografia z kolekcji Poli Firestone i Jay'a Zenitsky'ego



Piątek, 14 lipca 2017 r.

PRZYPUSZCZAM, ŻE JESTEŚ JEJ CÓRKĄ

Nigdy nie myślałam o podróży do Polski. Paryż owszem, ale nie Polska. O Polsce nie wiedziałam nic ponadto, że rodzice mojej matki wyemigrowali z Lublina we wczesnych latach dwudziestych. Ponieważ zmarli zanim się urodziłam, niewiele wiedziałam o ich tamtejszym życiu. I to właśnie miało się zmienić.

W listopadzie 2016 roku otrzymałam wiadomość na Facebooku: „Droga Polu, nazywam się Jackie Schwarz i mieszkam w Antwerpii. Obecnie zajmuję się projektem badawczym dotyczącym żydowskich rodzin z Lublina, które przetrwały się przez Antwerpię. Odnalazłam już rodzinę Krymholec i przeszukując bazę Instytutu Jad Waszem trafiłam na relację Mary Zenitsky. Chciałabym uaktualnić informacje w jej drzewie genealogicznym. Mam też kilka zdjęć zrobionych w archiwach. Przypuszczam – choć mogę się mylić – że jesteś jej córką. Jeżeli tak nie jest, to przepraszam za kłopot. Pozdrawiam Jackie Schwarz”.

Co też ona mogła wiedzieć?! Odpowiedziałam Jackie, żeby przesała posiadane przez siebie informacje drogą mailową do mnie i mojego brata.

Wkrótce otrzymałam zdjęcie mojej babci. Pochodziło z jej antwerpskiego dowodu tożsamości i było wykonane w 1922 roku. Jackie i lubelska organizacja Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” mieli nadzieję, że uda im się zidentyfikować wszystkich urodzonych w Lublinie Żydów, którzy przed 1930 rokiem podróżowali przez Antwerpię i mieszkali tam wystarczająco długo, by znaleźć się w rejestrach miejskich.

Mojej babce nadano imię Pola. Jej żydowskim imieniem była Pesa. Następnie otrzymałam więcej zdjęć innych krewnych żyjących w Antwerpii.

Wyniki z bazy danych przesłane później przez



Fanny i Benny Sembler z rodziną Krymholec w Lublinie. Fanny z białymi kwiatami oraz Benny z białą fedorą.

Jackie przedstawiały mojego dziadka Szola, który przybył do Antwerpii w 1920 roku, pozostawiając w Lublinie Polę i ich dwójkę dzieci: Itę (Jentę) i Dawida. Szol wkrótce opuścił Antwerpię i popłynął do Stanów Zjednoczonych. Pola, jej dwójka dzieci, a także jej rodzice Sura i Abraham oraz brat Chaim z żoną Rachelą, przyjechali do Antwerpii w 1921 roku. W następnym roku Pola wraz z dziećmi, pozostawiając w Europie rodziców i dziewięcioro rodzeństwa, popłynęła statkiem „Minnedosa” do Kanady i 1 lipca 1922 roku dotarła do Quebecu, a następnie dołączyła do mojego dziadka w Kansas City.

Wtorek, 15 sierpnia 2017

GOŚCIE Z AMERYKI W 1939

Pamiętam, że matka opowiadała mi o tych zdjęciach, kiedy nasi amerykańscy kuzyni odwiedzili Lublin

w 1939 roku. Było tak, że Fanny i Benny Sembler, szwagierka i szwagier mojej ciotki Jenty, podróżowali do Europy i zaprosili moją babcię, by pojechała z nimi. Babcia jednak odmówiła, nie chcąc zostawić mojego dziadka samego.

Na zdjęciu są moi dziadkowie, ich rodzina i prababcia, stoi na samym środku za swoim wnukiem. Drugi od prawej to mój pradziadek Abraham.

Kiedy planowałam swój udział w Zjeździe Lublinerów, miałam nadzieję odwiedzić to miejsce, w którym wykonano powyższe fotografie, jeżeli nadal istnieje. Tło było dosyć charakterystyczne, więc miałam nadzieję, że ktoś z Bramy Grodzkiej będzie w stanie wskazać mi właściwą lokalizację. W kwietniu zeszłego roku Jackie przesała to zdjęcie Tadeuszowi*. Odpowiedział: „Obie fotografie wykonano na Starym Mieście w Lublinie, obok Wieży Trynitarskiej. Do zobaczenia w Lublinie!”.

Stojąc w tym samym przejściu, w którym 78 lat wcześniej stała moja rodzina, myślałam o tym, że ta szczęśliwa, wspaniała rodzina nie miała wówczas pojęcia, że za kilka miesięcy wszyscy stracą swoje domy, wolność i życie. Serce moje płacze na myśl o nich i pozostałych 6 milionach. Przyjechałam tam, żeby uczcić ich pamięć i, na swój sposób, dać im do zrozumienia, że nasza rodzina trwa nadal.

Pola Firestone

Tekst pochodzi z bloga autorki: <https://polafirestone.blogspot.com>.

Tłumaczenie: Teresa Klimowicz

* Tadeusz Przystojecki – pracownik Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” odpowiedzialny za poszukiwania genealogiczne.

KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE



Kamienica zainspirowana dalekimi podróżami

Przy Krakowskim Przedmieściu 30 mieszkał Aaron Josef Rachman. Dostatnie życie swojej rodzinie mógł zapewnić dzięki dochodom płynącym ze spółki Bracia Rachman i inżynier Lipski. Życie tej rodziny przybliżyła córka przedsiębiorcy, Bronisława Friedman. Jej wspomnienia zostały zarejestrowane w ramach programu Historia Mówiona. Opowiadała, że jej matce, Judesie Rachman, w domowych obowiązkach pomagała służąca a także panna, której zadaniem były spacerować z dziećmi – do Ogrodu Saskiego. Mieli też fiata, którym pod koniec tygodnia udawali się do Warszawy, Nałęczowa, Rabki czy Kryniczy.

Potem tymże samochodem rodzina Rachmanów uciekała z Lublina po bombardowaniu miasta w 1939 r. Znów relacja córki: „Bombardowanie złapało nas na drodze, wyskoczyliśmy z auta i wskoczyliśmy w jakiś las. Ja złapałam drzewo i tak się trzymałam mocno, że było ciężko mnie oderwać”.

Jednak zanim wojna wybuchła, Aaron Josef Rachman zdecydował się na imponującą inwestycję – kamienicę czynszową, którą zbudował kilka kroków od Krakowskiego Przedmieścia. Znajdziemy ją pod adresem Jasna 8 – Krótka 4. Przedsiębiorca wybrał dla niej styl okrętowy, którego pionierem był amerykański projektant Raymond Loewy. W latach 30. ten architektoniczny nurt był synonimem zamożności i przynależności do elity a wynikał z inspiracji m.in. transatlantykami. Architekt Marcin Semeniuk pisze o tym budynku tak: „Ówczesna fascynacja postępowym technicznym, wyrażająca się m.in. w modzie na dalekomorskie podróże luksusowymi liniami, przyniosła „okrętowe” formy w funkcjonalistycznej architekturze lat 30” (P.A.R.A nr 3). W przypadku tej nieruchomości wpływ kształtu statku przypominają zaokrąglone balkony. Projekt przewidywał też „górną pokład”, na statkach przeznaczony do odpoczynku podczas podróży. Taras na dachu nie został jednak zrealizowany.

Małgorzata Domagała

JAK TO SIĘ ZACZĘŁO:

TYM RAZEM COŚ Z LUBLINA. LUBELSKIE SPOTKANIA PLASTYCZNE, CZYLI PROJEKT URUCHOMIONY W 1976 ROKU NA OSIEDLU LSM. OKOŁO 70 ARTYSTÓW POZOSTAWIŁO KILKADZIESIĄT OBIEKTÓW. MAŁOWIDŁA ŚCIENNE, RZEZBY, ELEMENTY INFORMACYJNO-ESTETYCZNE.

Poszarpana forma

CZEŚĆ! DZIŚ TOWARZYSZYMY W PRACY ANI KEYS.

SPECJALNIE WESZLIŚMY NA RUSZTOWANIE.

OPOWIESZ NAM TROCHĘ O SWOJEJ PRACY?

JASNE! ZACZYNAMY!

WROCŁAW. MURAL 3D TWORZONY RAZEM Z ESCRITOR MEDIA. BYŁO 36 STOPNI. ROZTOPIŁ MI SIĘ TELEFON.

MALUJĄC MURAL „ZAGŁĄDY” NAD CZECHÓWKĄ W LUBLINIE, BYŁO -6. PADŁ ŚNIEG. KASKI, KTÓRE MUSIELIŚMY NOSIĆ, CO JAKIŚ CZAS SPADAŁY NAM DO RZEKI.

PODZAS PRACY NAD MURALEM CIĘŻKO JEST ZOBACZYĆ CAŁOŚĆ. NIE MA MIEJSCA, ŻEBY DGAŃNĄĆ WSZYSTKO WZROKIEM. W OBRZACH - NAWET JEŚLI MA SIĘ MŁAŁ, PRACOWNIĘ - ŁATWIEJ ZROBIĆ ODEJŚCIE.

PRZEŁOMEM W MALOWANIU BYŁY ŚNY. KOSZMARY ZWIĄZANE Z TRUDNYM OKRESEM W ŻYCIU.

NAMALOWAŁAM JE I PRZYNIOSŁAM NA UCZELNIĘ. PROFESOR BYŁ W SZOKU, KIEDY JE ZOBACZYŁ. STWIERDZIŁ JEDNAK, ŻE MOŻE W TAKI SPOŚÓB MOGĘ SIĘ Z TYMI WSPOMNIENIAMI ZMIERZYĆ.

WIĘKSZOŚĆ RZECZY, KTÓRE MALUJĘ TO HISTORIE.

MOJĄ PRACĄ DYPLOMOWĄ BYŁA SERIA SCEN Z OPWIEŚCI MOJEJ BABCI NA PŁÓTNIE I ŚCIANA OPWIADAJĄCA CAŁOŚĆ HISTORII. BABCIA OPWIADAJAŁA, A JA RYSOWAŁAM.

PODZAS MALOWANIA JEDNEGO Z TYCH OBRZÓW - SCENĘ ZE SPACERU PO JAGODY - PRZYFOMNIATO MI SIĘ, ŻE JUŻ KIEDYS, JAKO DZIECKO, COŚ PODOBNEGO STWORZYŁAM.

TO MOJE PIERWSZE WSPOMNIENIE ZWIĄZANE Z MALARSTWEM: KONKURS PLASTYCZNY W PODSTAWÓWCE I RYSUNEK NA PODSTAWIE KSIĄZKI „NA JAGODY”

PAMIĘTAM TEŻ, ŻE FOMALOWAŁAM KIEDYS, BĘDĄC POD OPIEKĄ BABCI, DYWAN. BYŁ ZBYT SZARY.

TERAZ PRACUJĘ NAD CYKLEM, GDZIE GŁÓWNA POSTACIĄ JEST PAJĄK. ŻYŁ W NASZYM DOMU, W KOTŁOWNI. MIAŁ WIELKIE NOGI I BYŁ CAŁY ŁŚNIĄCY.

JEST TEŻ „PIWNICA POD FORTUNĄ”, W KTÓREJ POPRZECZ LEGENDY OPWIADZANA JEST HISTORIA LUBLINA.

OBRZĄY SĄ TYLKO MOJE. NAWET JEŚLI KTOŚ ZECHKE JE OBEJRZEĆ. ZE ŚCIANAMI JEST TROCHĘ INACZEJ, BO WYSTAWIONE SĄ NA WIDOK PUBLICZNY. INACZEJ SIĘ JE PROJEKTUJE, CHOCIAŻ CZASAMI ZDARZA SIĘ MURAL, KTÓRY JEST BARDZIEJ... SKRYTY.

ŚCIANA JEST CIĘŻKIM MIEJSCEM DO PRACY. TRZEBA DOZO RZECZY ZROBIĆ SAMEMU. NOSIĆ PIACH, WIADRA, FARBĄY, MIESZĄĆ ZAPRAWĘ. PRACUJE SIĘ NA WYSOKOŚCI, JAK COŚ SPADNIE, NAWET OŁÓWEK, TRZEBA SCHODZIĆ I WDRAPIWAĆ SIĘ RAZ JESZCZE - NAJCZĘŚCIEJ OBIJAJĄC SOBIE PRZY TYM GŁOWĘ O KTÓRĄS Z RUREK. AŁA! BĘG!

OBRZĄY TO CHAOS. WSPOMNIENIA, KTÓRE SIĘ FORMUJĄ, Z KTÓRYMI TRZEBA SIĘ ZMIERZYĆ.

KALIGRAFIA, TO OSOBNĄ DZIEDZINĄ. USPOKAJĄ, WYCISZĄ, POTRZEBA TAM SKUPIENIA.

SKOŃCZONE!

WOW!

SUPER!

DZIEKI TEMU NADAJE RÓWNOWAGI W TYM... W S Z Y S T K I M .



ANNA KEYS

CZŁONKINI ZESPOŁU LOTNE BABKI ZWIĄZANA Z LUBELSKIM DOMEM SŁÓW.
PROWADZI LICZNE WARSZTATY PLASTYCZNE I EDUKACYJNE DLA RÓŻNYCH GRUP WIEKOWYCH.
WSPÓŁPRACOWAŁA PRZY REALIZACJI M. IN. LUBELSKICH MURALI:
„WJAZD GENERAŁA ZAJĄCZKA DO LUBLINA W 1826r.”
„LUBLIN - PAMIĘĆ ZAGŁĄDY” - MURAL UPAMIĘTNIAJĄCY DZIELNICĘ ŻYDOWSKĄ.
UCZESTNICZKA WYSTAW INDYWIDUALNYCH I ZBIOROWYCH.

ZRÓB TO SAM:
WYDRUKUJ ZDJĘCIE BUDYNKU, NA KTÓRYM PRZYDAŁBY SIĘ FAJNY MURAL.



PRZYJŚ DO WYDRUKU KALKI TECHNICZNAJ I NARYSUJ COŚ, CO MOGŁOBY SIĘ ZNALEZĆ NA ŚCIANIE BUDYNKU.



PROJEKT MURALU JEST GOTOWY! GRATULACJE!



W komiksie wykorzystaliśmy obraz "Pies" (tempera żółtkowa na płótnie, 2018) autorstwa Anny Keys.

HUMOR – BRONI PRZED GORYCZĄ MARZEC 1968 ROKU

Już kiedyś o tym pisałem, ale warto ciągle przypominać. Minął marzec i pięćdziesiąta rocznica studenckich protestów. Także haniebnego wyrzucenia ostatnich Żydów z Polski. Zostało już tylko naprawdę niewiele. Protesty zaczęły się od Uniwersytetu Warszawskiego, fala rozeszła się po polskich uczelniach. Lublin przyjmował wyrzuconych z innych miast, zwłaszcza Katolicki Uniwersytet, gdyż znaleźli w nim formułę ci, co mieli „wilezy bilet” i nie mogli studiować na żadnej państwowej uczelni w Polsce. Basia Toruńczyk, Seweryn Blumsztajn, Krzysztof Malarecki i inni. Późno odkryłem, że także z mojego rodzinnego Poznania, z Uniwersytetu Adama Mickiewicza, po wyjściu z więzienia, przyjechał do Lublina Władysław Panas. Zaczął studiować na KUL-u i został tu na całe życie. Prof. Zofia Trojanowiczowa opowiadała mi, jak broniła go na radzie wydziału w Poznaniu – była jedyną, która miała odwagę. Panas wpisał się w Lublin mocno, tworzył jego mit i legendę, choćby „Oko cadyka”. Inspirował również mnie – pamiętam te rozmowy w gościnnych Palikijach, gdy stało wokół kilkoro z nas i mogliśmy tak słuchać w nieskończoność.

Teresa Torańska w swojej książce „Jesteśmy. Rozstania '68” przywołuje także wątki lubelskie. Aleksander Kuperman, Maria Weiler, Michał Hochman studiowali na UMCS, Ryszard Weiler w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Lublinie. „Nigdzie na świecie, nie jest dobrze być mniejszością” – mówili i wspominali. „W Lublinie nagonka antysemicka przeszła – wydaje mi się – trochę bokiem. Nie było wielkich demonstracji studenckich i prawdopodobnie nie było Żydów na stanowiskach. Atakowano głównie Katolicki Uniwersytet Lubelski”. Tak, to Janusz Bazydło spędził dwa miesiące w więzieniu za obronę protestujących studentów KUL.

Kiedy w marcu tego roku odbyliśmy w Teatrze

Starym debatę o marcu 1968 roku m.in. z Sewerynem Blumsztajnem, nagle okazało się, że na ostatnim, historycznym przedstawieniu „Dziadów” Mi-ckiewicza w Warszawie była grupa dziewcząt z liceum urszulanek z Lublina, a także klerycy z seminarium księży marianów z późniejszym rektorem KUL Andrzejem Szostkiem. To spotkanie pokazało, jak ważnym doświadczeniem dla wielu z tamtego pokolenia były te wydarzenia marcowe. Zawsze, kiedy pojawiają się ciemne strony życia, jak wtedy w marcu, Polacy bronią się, tworzą dowcipy. Cytuję je z książki Teresy Torańskiej:

„Westchnienie Antoniego Slonimskiego: Jak dobrze, że jestem sierotka. Tatusia nie wyrzuca”.

„Znasz bracie piękny pejzaż mazowiecki? Moczar, Kępa, Moczar, Kąkol i Piasek(z)ki”.

„Jaki był najdłuższy dzień w 1968 roku? 8 marca – bite cztery godziny!”.

„Ostatnio w Polsce ludzie składają sobie życzenia: Zdrowia, szczęścia, pochodzenia!”.

„Obywatele żydowskiego pochodzenia uczełci V Zjazd PZPR. Przekazali w czynie partyjnym 10 tysięcy mieszkań”.

„Jak się dowiadujemy, znana restauracja w Kazimierzu nad Wisłą 'Esterka' przemianowana została na 'Arabeska’.

„Wchodzi student do księgarni. Prosi o konstytucję. Sprzedawca pyta: Zapakować, czy podrze pan na miejscu?”.

„Gdy prof. Doroszewskiego zapytano, jak należy poprawnie pisać słowo syjonista? Przez 'i' czy przez 'y'? Odpowiedział: Za moich szkolnych czasów zawsze się pisało przez 'z’”.

„O znanym aktorze ktoś opowiada w Spatifie: Co za fajdak, chodzi po Warszawie i wszystkim rozgaduje, u kogo ukrywał się w czasie okupacji”.

„W niebie postanowiono założyć komórkę partyjną. Na pierwszym zebraniu – dyskusja, kto ma być sekretarzem? Św. Piotr zgłasza kandydaturę Pana Boga. Protestujemy – woła głos z sali – miał syna z Izraela”.

„Do sekretarza organizacji partyjnej zwrócono się o wyjaśnienie, kogo uważamy za 'obywatela polskiego pochodzenia żydowskiego'. Czy jeśli matka jest Aryjką a ojciec Semitą, to dziecko jest pochodzenia żydowskiego? Oczywiście, odpowiada sekretarz partyjny. A jeżeli ojciec jest Aryjczykiem a matka Żydówką, czy i takie dziecko jest pochodzenia żydowskiego? Raczej tak – odpowiada sekretarz. A jeżeli rodzice nie są Żydami, a dziadek lub babka są pochodzenia semickiego? Jak z ustaleniem sytuacji wnuka? To sprawa bardziej skomplikowana – odpowiada sekretarz – muszę się spytać na dzielnicy”.

„W czasie ostatnich 'czystek' wśród wyższych wojskowych w armii polskiej dowódca jednostki – generał – wzywa swego zastępcę, pułkownika, i mówi: – Bardzo mi przykro, towarzyszu Goldberg, ale zmuszony jestem zażądać usunięcia was z wojska, gdyż dowiedziałem się obecnie, że nie macie matury.

– To jakieś nieporozumienie – odpowiada Goldberg. – Naturalnie, że mam maturę, oto moje świadectwo, ale w czasie, kiedy wstępowałem do wojska, lepiej się było do tego nie przyznawać.

Generał podrapał się po głowie i udał się na naradę z towarzyszymi z podstawowej komórki partyjnej. Następnego dnia woła znowu Goldberga.

– Jednak muszę was z wojska usunąć, bo dowodzicie jednostką specjalną, nie mając wyższego wykształcenia, które jest obecnie obowiązujące.

– Jak to nie mam – odpowiada Goldberg. – Gdy tylko wstąpiłem do armii, zacząłem uczęszczać na wieczorowe kursy na uniwersytecie i posiadam dyplom. Oto on. Generał znowu poszedł na naradę i następnego dnia mówi:

– Towarzyszu Goldberg, maturę macie, dyplom macie, ale jesteście Żydem. Goldberg nie może być wyższym wojskowym w naszej armii.

– Towarzyszu generale, to znowu nieporozumienie. Ja naprawdę nazywam się Wiśniewski, ale wtedy, kiedy wstępowałem do wojska, lepiej było nazywać się Goldberg i dlatego zmieniłem nazwisko.

Tego generałowi było już za dużo:

– Towarzyszu Wiśniewski, nie ma rady, musicie odejść, żeby nie mówili, że usuwamy samych Żydów”.

A niektóre z tych marcowych dowcipów to sam czarny humor: „Ogłoszenie w warszawskiej gazecie: Jan Kowalski poszukuje człowieka, który ukrywał go w Falenicy w czasie okupacji. Sprawa aktualna”.

Tomasz Dostatni OP

SŁOWA SĄ WOLNE

Poezja jest dla ludzi, jest wolnością słów, jest słowem właściwie użytym – warto przy niej obstawać. Zwłaszcza dziś, w świecie słów na posyłki, słów udrepczonych i ogłupiających, warto słuchać wierszy, warto wsłuchiwać się w ich słowa: wolne, odważne, brzmiące mocno i czysto, koniecznie – jak oddech.

Paweł Próchniak

Julian Tuwim

Ogrody szpitalne

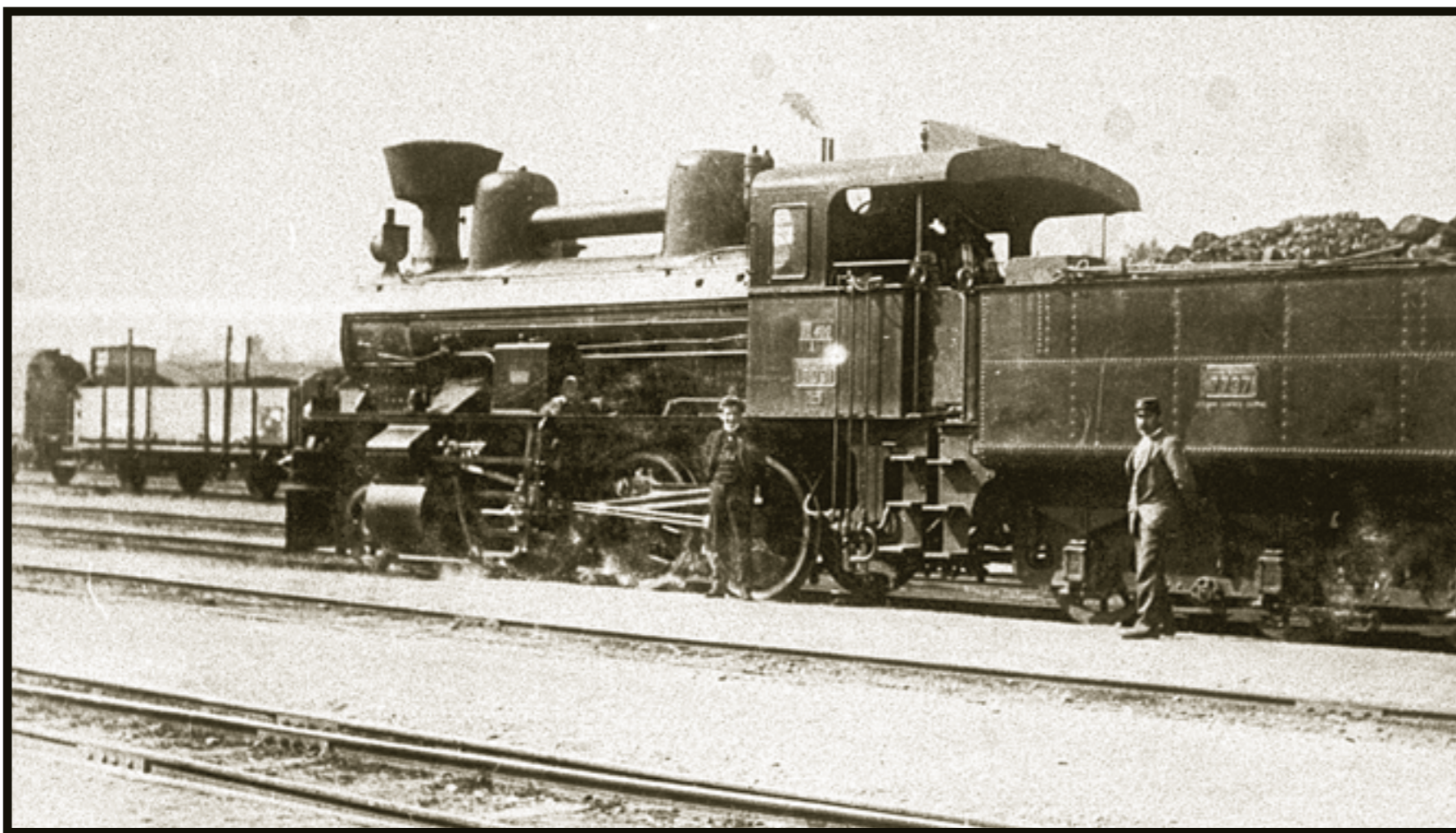
Uchwyć tę dziwną chwilę, tę niewysłowioną,
Co zwykle po południu schodzi na ulicę
W dni świąteczne – i żale cię drzące owioną,
I poczujesz niezmierną w swym sercu tęsknicę.

Zobaczysz nudę ludzi i ulic zwątpienie,
Niepokój zbytniej ciszy, żal słów pożegnalnych,
I zbudzi się w twojej duszy łagodne znużenie:
Ewangeliczny smutek ogrodów szpitalnych.

Dzwoni gdzieś jednostajny, monotony dzwonek,
Na drzewach nagich – gniazda samotnych jaskółek,
Wdowie smutki, apatia, sieroty z ochronką,
Ktoś nieładny w żalobie i starców przytułek...

Uchwyć tę dziwną chwilę... Ludzie siedzą w domu,
Ullice, suche, czyste... Gdzieś śpiew niewesoły...
I taki smutek poczujesz, nieznanym nikomu,
Jak uczeń, co ostatni wychodzi ze szkoły.

Przedruk za: Julian Tuwim, *Wiersze zebrane*, opracowanie Alina Kowalczykowa, t. 1, Warszawa 1975, s. 56.



Lokomotywa, Lublin, lata 30. XX w.

Gdy mąż nie daje żonie w nocy spać...

Reb Ajzyk wymacał w ulicy Nowej* zgasił światło, położył się do łóżka i właśnie wtedy zachciało mu się palić. Wyciąga rękę w kierunku stolika nocnego, szuka omal nie przewracając lampy, ale niczego nie może znaleźć. – Czego szukasz? – pyta go żona.

– Niczego... Śpij, śpij.

Reb Ajzyk wymacał w końcu paczkę, ale okazała się niestety pusta. Otwiera szufladę, ale i tam nie ma papierosów, a przecież palić chce się najbardziej właśnie wtedy, kiedy papierosów nie ma. Nerwowo szuka więc dalej, aż znajduje w szufladzie fajkę. Dobrze i to! Chwyta fajkę w usta, zapala zapalną, ale w fajce jest sam popiół. Nie ma nic do palenia, usta zachodzą mu śliną i tym bardziej nie ma mowy o spaniu. Przypomina sobie, że za dnia gdzieś w doniczkę wetknął pół papierosa. Gramoli się z łóżka i zaczyna macać po kredensie.

– Czego tam szukasz? – pyta rozzłoszczona żona, którą znowu obudził.

– Nic, nic... Śpij.

Doniczka wyslizguje mu się z rąk i rozbija o podło-

gę. Żona ze strachu wyskakuje z łóżka.

– Gwałt! Co się dzieje?!

– Nic, nie wtrącaj się... idź spać.

– Co to znaczy nic? Snujesz się jak lunatyk. Tłuczesz doniczki i to ma być według ciebie nic? Kładź się już do łóżka. Kto to widział, żeby taki stary się tak zachowywał w środku nocy?!

Reb Ajzyk potulnie wraca do łóżka. Próbuje zasnąć, ale ciągle chce mu się palić. Och, gdyby tylko dało się pociągnąć chociaż kilka dymków... Żona zasypia, a on uzmysławia sobie, że gdzieś w domu musi być jakiś papieros, zawsze ma przecież kilka paczek na zapas. Przypomina sobie, że jakiś czas temu wcisnął pół papierosa między rury. Wygrzebuje się znowu z łóżka i cicho uchyla drzwiczki. Szuka po ciemku, dobiega w końcu rur. Jeszcze trochę, odrobinę wyżej i już, już... Nareszcie! Już muska opuszkami palców ustnik papierosa! Już prawie ma go w rękach, ale nie może go wyciągnąć. Staje na czubkach palców i ciągle nie daje rady. Wchodzi na sedes, łapie się instalacji wodociągowej. Siegając z całych sił w końcu wyciąga ustnik.



Nagle po całym domu rozchodzi się donośny huk. Reb Ajzyk z całą instalacją i wszystkimi rurami zwałił się na podłogę. Żona wyskakuje z łóżka przerażona. Przekonana, że jej mąż zwariował, zaczyna krzyczeć na cały głos. Zaraz zbiegają się sąsiedzi, a po chwili pojawia się policjant, który też dosłyszał na ulicy jej wrzask.

W tym tygodniu reb Ajzyk został skazany przez miejscowy sąd za zakłócanie ciszy nocnej. Zapadł litościwy wyrok – zaledwie 30 złotych grzywny lub trzy dni w areszcie.

Az men lozt dos wajb bajnacht niszt szlofn.... „Lubliner Tugblat”, 26 marca 1935, przeł. P. Nazaruk

* Dawna ul. Nowa to pierwszy odcinek dzisiejszej Lubartowskiej od Bramy Krakowskiej do skrzyżowania z ul. Kowską.

Powyżej reklama środka na rzucanie palenia NIEPAL, „Ziemia Lubelska”, 7 sierpnia 1919 r.



WYDAWCA
Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”
POMYSŁODAWCA, KOORDYNATOR PROJEKTU
Tomasz Pietrasiewicz
REDAKTOR PROWADZĄCY
Małgorzata Domagała

REDAKCJA
Marcin Fedorowicz, Grzegorz Jędrzek, Łukasz Kijek,
Agnieszka Łąkocy-Sulej, Piotr Nazaruk, Maciej
Palka, Maciej Tuora, Wioletta Wejman, Joanna Zętar

STAŁA WSPÓŁPRACA
Tomasz Dostatni OP,
Paweł Próchniak,
Marcin Bieleśz

OPIEKA WYDAWNICZA
Agnieszka Wiśniewska

KOREKTA
Teresa Markowska

LAYOUT
Małgorzata Rybicka

SKŁAD
Monika Tarajko
FOTODYDZIA
Karol Grzywaczewski

KONTAKT Z REDAKCJĄ
e-mail: pa.ra@tnn.lublin.pl
ul. Grodzka 21, 20-112 Lublin
tel.: 81 532 58 67



LUBLIN
1916 — 2016
Inspiruje nas wolność

INSTYTUCJA
KULTURY
MIASTA LUBLIN

Tublin
MIASTO INSPIRACJI